

Vittorio MESSORI

PAPIEŻ PRZYBYŁY Z DALEKA

Jan Paweł II przyjmuje punkt widzenia Soboru Watykańskiego II, w którym aktywnie uczestniczył i wierność któremu zawsze go inspirowała, a jednocześnie umacnia energicznie filary wiary, zagrożonej przez odstępstwa teologii i egzegezy posoborowej. To właśnie dzięki tym podstawom wiary i Tradycji, odnalezionym, umocnionym i ukazanym na nowo, może realizować swój apostołat dialogu do końca z każdym.

Niech wolno mi będzie zacząć od zabawnego osobistego wspomnienia. Gdy zastanawiałem się nad powierzonym mi tematem – „Papież przybyły z daleka” – przypomniało mi się jesienne popołudnie 1978 roku, kiedy to ogłoszono wybór na Stolicę Piotrową człowieka, który przybrał imię Jana Pawła II.

Byłem wówczas w biurze mojego ówczesnego wydawcy. Dowiedziawszy się, że nad Bazyliką św. Piotra pojawił się biały dym, włączyliśmy telewizor. Trwała bezpośrednia transmisja. Kardynał Angelo Felici z balkonu fasady Bazyliki św. Piotra podał nazwisko nowego Papieża, wymawiając je – jak uważano – poprawnie: Karol kardynał Wojtyła. W krótkiej chwili ciszy, która wówczas nastąpiła, można było wyraźnie usłyszeć okrzyk jednego z współpracowników sprawozdawcy. Zdezorientowany egzotycznym brzmieniem nazwiska i oczywiście pod wrażeniem dźwięku „ł”, człowiek ten krzyknął podekscytowany: „To Afrykanin!”. Nagranie transmisji może to potwierdzić.

Karol Wojtyła nie okazał się jednak pierwszym papieżem o kolorze skóry innym niż biały. I nie jest on Afrykaninem. Mimo to faktem pozostaje, że z geograficznego punktu widzenia Jan Paweł II pochodzi z daleka. Jednocześnie jednak jest nam bardzo bliski – tak jak bliski jest wszystkim dzieciom Kościoła rozproszonym po całym świecie. Pragnę powiedzieć, że w osobie Papieża w niezwykle sposób żyje tajemnica katolickości Kościoła, który zachowuje jako cenne bogactwo różnice kulturowe i etniczne, a jednocześnie przemienia wszystkich w „rzymian”. U Karola Wojtyły jako człowieka wyraźnie widoczne są znamiona słowiańskiej kultury i temperamentu. Jednocześnie jednak u Papieża w sposób zdecydowany obecne są również oznaki rzymskości, łacińskości, która została przez niego przyjęta nie jako coś narzuconego czy nałożonego z zewnątrz, lecz jako swego rodzaju druga natura, która nie zniwelowała pierwszej.

Przyglądając się spełnionym chrześcijanom, modelowym świadkom katolicyzmu, jakimi są pochodzący ze wszystkich narodów błogosławieni i święci, których Kościół umieścił w swoim kanonie, uzyskujemy potwierdzenie pewnej

reguły, bardziej tajemniczej niż zaskakującej. Żaden z tych mężczyzn ani żadna z tych kobiet nie stłumili swojej natury, nie wyrzekli się swej kultury ani korzeni narodowych czy etnicznych. Byli sobą do głębi. A jednak wszyscy oni byli też głęboko „rzymscy”. Różnili się od siebie nie tylko temperamentem, lecz także pochodzeniem. A jednak uczestniczyli w tym, co było najlepsze w starożytnym Rzymie i co opatrnościowo odziedziczył Kościół katolicki: pluribus gentibus fecisti unam, ze wszystkich ludów świata uczynił jeden.

Tę jedność w wielości Wojtyła wyrażał już jako kapłan, a następnie jako biskup i kardynał. Jest to wyraźnie widoczne w jego pismach powstałych przed pontyfikatem. O podejściu tym świadczy swoboda i naturalność, z jaką młody biskup nie tylko uczestniczył w sesjach Soboru Watykańskiego II, lecz także wzbogacał je swoją pracą. Tak bardzo był Polakiem i jednocześnie tak bardzo pasterzem Kościoła powszechnego, bratem wśród braci różnego pochodzenia. Gdy został następcą św. Piotra, nadał tej funkcji swój bardzo osobisty styl, nie naruszając jednak ciągłości doktryny i rządów Stolicy Świętej. Potrafił stać się Biskupem Rzymu w taki sposób, że Miasto nawet na początku nie odczuwało, że przybył z daleka.

Powszechnie wiadomo, że przez ponad cztery i pół wieku, od czasów Holendra Adriana VI, papieństwo stanowiło monopol Włochów. Wśród powodów tej przewagi była również motywacja polityczna: zarówno przed, jak i po zjednoczeniu Włochy nie stanowiły budzącej strach potęgi i ich syn wyniesiony na tron św. Piotra nie mógł wywoływać ani zazdrości, ani niepokoju wśród królestw i republik o różnych możliwościach i ambicjach. Krótko mówiąc, właśnie słabość Włoch stanowiła o ich sile na konklawe. Na wybory dokonywane przez kardynałów w Kaplicy Sykstyńskiej wpływały jednak oczywiście również inne racje. Panowało obiegowe przekonanie, że włoski temperament i kultura są predyspozycją do swego rodzaju charyzmatu papieskiego. Przekonanie to opierało się na intuicji, która, przyznaję, wydaje mi się nie tylko uzasadniona, lecz także oświecająca. Jak już kilkakrotnie pisałem, jestem przekonany, że podstawowym prawem katolicyzmu, które powinno inspirować jego życie i myśl, jest zasada, którą możemy nazwać „et-et”, „i jedno, i drugie”. I odwrotnie, prawo tego, co nie jest katolickie, co jest heretyckie, można określić jako dynamikę „aut-aut”, „albo jedno, albo drugie”.

Wiemy, że etymologia często wiele wyjaśnia. Słowo „heretycki” pochodzi od greckiego terminu oznaczającego „tego, który wybiera”, a zatem kogoś, kto postępuje według zasady „aut-aut”. Pomyślmy o protestantyzmie, który opiera się w całości na antytezach: albo Pismo, albo Tradycja; albo Chrystus, albo papież; albo wiara, albo rozum; albo wiara, albo uczynki; albo Jezus, albo Maryja i święci. Albo jedno, albo drugie. Synteza zostaje odrzucona, panuje wyłączność – solus Christus, sola fides, sola Scriptura.

Odwołajmy się jeszcze raz do etymologii: *katholikos* to ktoś, kto stara się być uniwersalny; co więcej, filologowie zwracają uwagę, że dokładna etymolo-

gia tego terminu sięga to kata holon, czyli dosłownie „zgodnie z całością”. Podczas jednego z naszych spotkań Jean Guilton, filozof, wypowiedział zdanie, które dobrze zapamiętałem: „Jestem katolikiem, ponieważ nie chcę z niczego rezygnować”. Być katolikiem znaczy bowiem wprowadzać w życie paradoks jedności przeciwieństw: et-et, jedno i drugie, compositio oppositorum – mówiąc po łacinie, l’union de deux contraires – we francuszczyźnie Pascala, który kładł wielki nacisk na tę sprawę, jako pewną metodę zachowania ortodoksji.

Aby lepiej to wyjaśnić, podam przykłady – kilka z nieskończenie wielu możliwych. W ujęciu katolickim (a obiektywnie rzecz biorąc, wyłącznie w ujęciu katolickim) Bóg jest jeden w Trójcy, Jezus jest człowiekiem i Bogiem, Kościół jest tajemnicą i instytucją, jest widzialny i niewidzialny, istnieje papież i biskupi, duchowieństwo i świeccy, Stary i Nowy Testament, który jest owocem zarówno Bożego natchnienia jak i ludzkiej redakcji, Maryja jest dziewicą i matką, mamy Pismo i Tradycję, duszę i ciało, ducha i materię, wiarę i uczynki, rozum i Objawienie, filozofię i teologię, Jerozolimę i Ateny, grzech i Odkupienie, śmierć i Zmartwychwstanie, piekło i raj, strażników prawa i proroków, utopię i realizm, pokutę i świętowanie, kontemplację i działanie, dziewictwo i małżeństwo, wiarę jako pewność i jednocześnie jako „zakład”, sprawiedliwość i miłosierdzie.

Długo można by wymieniać compositiones oppositorum. Pozwolę sobie w tym miejscu na wyznanie: od lat zbieram materiał do książki, w której chcę wykazać, iż nie ma takiego aspektu autentycznie katolickiego sposobu myślenia, który nie byłby oparty na czynnikach pozornie sprzecznych – czynniki te muszą współistnieć i tworzyć syntezę, często trudną, lecz niezbędną. Powiedziałbym nawet żartobliwie, że katolicki sposób wierzenia, myślenia i życia to oksymoron, który – jak czytamy w słowniku – polega na połączeniu dwóch pozornie sprzecznych terminów w jednym wyrażeniu. Nie przypadkiem więc znakiem stanowiącym syntezę naszej wiary jest krzyż: czyli „et-et”, „jedno i drugie”. Jedność belki pionowej i poziomej.

Wszyscy ojcowie, którzy w ciągu czterystu pięćdziesięciu lat uczestniczyli w konklawe, zdawali sobie sprawę z tej swoistej, katolickiej „fundamentalnej zasady” i byli przekonani, że tylko włoski temperament z jego elastycznością, że tylko długa tradycja, którą stworzyli synowie Półwyspu, kierując Kościołem powszechnym, mogą zagwarantować realizację owej syntezy przeciwieństw, trudnej jedności tego, co sprzeczne. Nie polega to na sztuce kompromisu, lecz na odzwierciedleniu całej prawdy, nie na odrzucaniu, lecz przyjmowaniu wszystkiego, co zasługuje na zbawienie.

Pamiętam, że sam widziałem, jak niektórzy z rezerwą przyjmowali wieść o wyborze Papieża, który nie tylko nie jest Włochem, lecz także wywodzi się z Kościoła żarliwego, odważnego, znanego, a jednak peryferyjnego, jakim jest Kościół polski. Nikt oczywiście nie wątpił w przymioty kardynała Wojtyły ani w jego dobrą wolę, lecz obawiano się, że jego tradycja i słowiański temperament nie ułatwią mu utrzymania równowagi „et-et”, a wręcz ją uniemożliwią.

Wszyscy wiemy, że tak się nie stało. Ćwierć wieku pontyfikatu dowodzi tego jednoznacznie. W dniu jutrzejszym analizę nauczania Jana Pawła II w jego czternastu encyklikach przedstawi kardynał Joseph Ratzinger, z którym łączy mnie, napełniając jednocześnie wdzięcznością i dumą, doświadczenie pracy nad wspólną książką, w której poruszaliśmy także i te tematy. Jestem pewien, że wystąpienie kardynała Ratzingera pokaże jasno, jak w nauczaniu tym wyrażają się rzymska, a więc katolicka, równowaga i uniwersalizm, którym w osobie Papieża odpowiada współistnienie charakterystycznej dla jego narodu, godnej podziwu pasji z jasnym rozeznanie, w którym tysiące aspektów wiary składają się na syntezę, niepomijającą żadnego z nich i ogarniającą je wszystkie. Spośród czternastu encyklik Jana Pawła II jedna jest mi szczególnie bliska z racji mojego zawodu. Będąc pisarzem, staram się „zdać sprawę z powodów mojej nadziei”. Tekstem, który porusza mnie w sposób szczególny, jest *Fides et ratio*: wiara i rozum – katolickie „et-et” – potwierdzone bez wahania już w samym tytule jednego z podstawowych dokumentów papieskiej myśli.

Sądzę, że to właśnie „et-et” może wyjaśnić strategię jednego z najdłuższych pontyfikatów w historii Kościoła. Owo „et-et” jest bowiem bardzo syntetycznie wyrażoną, strategiczną zasadą obecnego pontyfikatu. Z jednej strony wyraża się ono w maksymalnym otwarciu na drugiego, na każdego drugiego, dialog, niekiedy ogromnie śmiały, z innymi religiami, ze światem laickim, nie wykluczając agnostyków i ateistów. Niezrozumienie zasady, którą kieruje się Jan Paweł II, często było i jest powodem poważnych nieporozumień. Dlatego też otwarcie to wywoływało niepokój, czy wręcz przerażenie u niektórych osób we wspólnocie Kościoła oraz wątpliwości, czy postawa Papieża nie jest zbyt radykalna. Myślę tu o niektórych reakcjach na odwiedzinach Papieża w meczetach, w synagogach, w świątyniach buddyjskich, o reakcjach na liturgię pokutną, w której prosił Boga o przebaczenie błędów i win ludzi Kościoła, czy też na spotkania z rządzącymi, wśród których byli prześladowcy wierzących.

Niepokój o nadmierne otwarcie mógłby być uzasadniony, gdybyśmy zapomnieli o drugim, równie wytrwale realizowanym elemencie strategii Wojtyły. Chodzi o ponowne odkrywanie i ukazywanie, wytrwale i systematycznie, bez „jeśli” i „ale”, wszystkich aspektów wiary, tradycji i pobożności katolickiej. Pontyfikat Jana Pawła II skierowany jest do wszystkich, lecz jego wyrazem jest także ogłoszenie katechizmu, który punkt po punkcie potwierdza, bez ustępstw i wahań, obowiązujący od początku – powiedzmy po niemiecku – *katholische Weltanschauung*¹. Jest to pontyfikat prośby o przebaczenie i przebaczenia dla wszystkich, lecz także pontyfikat, podczas którego Papież nie zawahał się wynieść na ołtarze Piusa IX, Marca d'Aviano czy męczenników hiszpańskiej wojny domowej.

¹ Światopogląd katolicki (przyp. tłum.).

Jan Paweł II przyjmuje punkt widzenia Soboru Watykańskiego II, w którym aktywnie uczestniczył i wierność któremu zawsze go inspirowała, a jednocześnie umacnia energicznie filary wiary, zagrożonej przez odstępstwa teologii i egzegezy posoborowej. To właśnie dzięki tym podstawom wiary i Tradycji, odnalezionym, umocnionym i ukazanym na nowo, może realizować swój apostolat dialogu do końca z każdym.

Ponieważ, jak sędzę, nie rozumiano tej strategii, niektórzy dopatrywali się w obecnym pontyfikacie konserwatyzmu, podczas gdy inni – przeciwnie – uznali, że jest on postępowy, czy nawet modernistyczny. Podejrzenia te i zarzuty, tak z prawej, jak i z lewej, w paradoksalny sposób krzyżowały się i zderzały, aż wreszcie wzajemnie się zniosły. Obecnego pontyfikatu nie da się zasufladkować ani sprowadzić do schematu. Jest tak właśnie dlatego, że jego głównym bohaterem jest Papież-Polak, który potrafił nie tylko zrozumieć tę rzymską zasadę nazwaną „et-et”: miłosierdzie i surowość, dialog i dogmat, nowoczesność i tradycję, ekumenizm i tożsamość, ale również w pełni żyć tą zasadą.

Oczywiście Papież ten przybył z daleka, lecz jednocześnie jest bliski, bardzo bliski – instynktownie, powiedziałbym, z charyzmatu – dwutysiącletniemu sercu tego Kościoła, „w onym Rzymie, / Gdzie to sam Chrystus był pierwszym z rycerzy”, jak mówił Poeta².

Tłum. z języka włoskiego *Patrycja Mikulska*

² Dante Alighieri, *Boska komedia, Czyściec*, XXXII, 102, tłum. E. Porębowicz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, s. 323.